

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

1463523



Przemek Liczbik

**„Kochajcie  
i mnie  
choć  
trochę”**

Korespondencja  
ks. Wojciecha Gajdusa



Spis treści

Przemek Liczbik

# „Kochajcie i mnie choć trochę”

Korespondencja ks. Gajdusa:  
Brandstaetter / Znamierowska-  
Prüfferowa / Kasprowiczowa

Ridero

2022

Przemek Liczbik

# „Kochajcie i mnie choć trochę”

Korespondencja ks. Gajdusa  
Brandsera i Znamierowskiej  
Prillertowa i Kasprzowiczowa

© Przemek Liczbik, 2022

ISBN 978-83-8273-566-6

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

1463523



D 82/22

# Spis treści

|                                     |    |
|-------------------------------------|----|
| Wojtek. Boży łgarz .....            | 5  |
| ROMAN BRANDSTAETTER .....           | 9  |
| LIST W SPRAWIE WIARY .....          | 30 |
| Maria Znamierowska-Prüfferowa ..... | 34 |
| MARIA KASPROWICZOWA .....           | 39 |
| FOTOGRAFIE .....                    | 49 |

# Spis treści

|    |                           |
|----|---------------------------|
| 2  | Wojtek Boży Janus         |
| 3  | ROMAN BRANDSTÄTTER        |
| 30 | LIST W SPRAWIE WIARY      |
| 31 | Maria Znamionowa-Frühnowa |
| 32 | MARIA KASPROWICZOWA       |
| 43 | FOTOGRAFIE                |

## Wojtek. Boży łgarz

W roku 1957 mój tata Tomasz miał lat 9, mama Grażyna 6, ja sam od tej daty urodziłem się 26 lat później, 8 listopada. Dzień dalej, lecz w pamiętnym 1957 roku, w sobotę zmarł Wojciech Gajdus, nie-zwykły proboszcz w Nawrze koło Torunia.

Parafia nawrzyńska miała szczęście do duszpasterzy. Należy wspomnieć o posługujących w niej księżach: Janie Tandeckim, Maksymilianie Gapińskim, Franciszku Odrowskim, Bernardzie Dembku, Henryku Szumanie, Walerianie Ossowskim, Nikodemie Partyce, Wojciechu Gajdusie i Zdzisławie Bembsiście. Wszystkich ich łączyła wielowymiarowość działania i prostolinijna postawa dobroci ludzkiej, za którą stały: działalność społeczna i kulturalna w trudnych dla Polski latach, pragnienie wykazania się i wypełnienia się nie tylko na kazalnicy miejscowego kościoła, ale osobiście, przy drugim człowieku — poprzez obecność na wiecach społecznych i politycznych czy organizując i patronując tzw. KSM-om, bardzo popularnym w latach '20 i '30 Katolickim Stowarzyszeniom Młodzieży.

Praca nad publikacją o ks. Gajdusie trwa; będzie ona 10. fotoksiążką o Nawrze — po ośmiu dotyczących wsi, a dziewiętej

o Słudze Bożym ks. Szumanie, kolejną poświęcam sylwetce księdza Wojciecha Gajdusa, który spoczywa na przykościelnym cmentarzu. Mam nadzieję, że ukazę go uczciwie, a przy tym jakby był na wyciągnięcie ręki; jakbyśmy spotkali znajomego po latach, którego... nigdy wcześniej nie poznaliśmy.

Korespondencja ks. Gajdusa jest wyjątkowym świadectwem czasu, na który natrafiłem niby przypadkowo, a przecież tylko i wyłącznie przez dociekliwość i cierpliwość swoją oraz dobroć i pomocną dłoń innych. Bo takiego śladu innego człowieka, gdzie szukać — po tylu latach, po wojnie i okresie komunizmu?

Udało się. Życzliwość osób i instytucji w udzieleniu pomocy — za opłatą, za wymianą materiałów, za dobre słowo — opłaciła się i stała się powodem dla zebranego, unikatowego zbioru spisanych słów ks. Gajdusa. Przydała się do rozczytania charakterystycznego, ale niełatwego pisma księdza. Ks. Gajdus pisywał piękne i czułe listy; i za dostępność do nich chcę podziękować konkretnym osobom:

Pani Małgorzacie Karpiel, kustoszowi Muzeum Jana Kasprowicza na Harendzie w Zakopanem — za listy do p. Kasprowiczowej i fotografie;

Panu Grzegorzowi Kubackiemu z Biblioteki Kórnickiej — za listy do p. Brandstaettera;

Pani Jolancie Jakubowskiej z archiwum Muzeum Etnograficznego w Toruniu — za listy do p. Znamierowskiej-Prüfferowej.

Tzw. „list w sprawie wiary” zakupiłem w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.



Osobne podziękowania składam pracownikom Kujawsko-Pomorskiego Centrum Dziedzictwa w Toruniu na czele z p. dr Markiem Rubnikowiczem — za zainteresowanie tym tematem (i nie tylko) oraz działaniami na rzecz bliskiej sercu Nawry.

Dziękuję również tym „dobrym nielicznym”, którzy podśleli fotografie do tworzącego się „przyczynku do biografii” ks. Gajdusa: kuzynce Magdalenie Pluskocie, ks. prof. Anastazemu Nadolnemu z Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie, Annie Brodzie z Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu, Ewie Osuch oraz Irenie Borowczak, Adamowi Pokorskiemu; dobre myśli ślę przez otrzymaną pomoc i ku pamięci śp. Feliksa Stolkowskiego.

\* \* \*

*Gajdus czuły i wyczekujący odwiedzin, tęskniący, spędzający czas w Nawrze, w Zakopanem i w toruńskim szpitalu. Gajdus zaczytany, obolały, rozdrażniony, ufający, w trakcie badań i przy podwieczorku, wspominający i zatroskany bardziej stanem zdrowia innych niż swoim. Gajdus czytający w ogrodzie i piszący list na kolanach, odpoczywający w łóżku w chłodnym pokoju. Gajdus wzburzony i przy nadziei co do swojego zdrowia, nie narzekający na nic, wylewny i czuły w pozdrowieniach, pamiętający nie tylko o adresacie listu, ale i jego rodzinie; uśmiechnięty, planujący podróż, wspominający piekło obozów koncentracyjnych i pokładający ufność w nadchodzące dni. Gajdus witający i żegnający się. Gajdus — w listach — prawdziwy.*

\* \* \*

Książka ukazuje się w 115. rocznicę urodzin ks. Gajdusa oraz 65. rocznicę jego śmierci.

# ROMAN BRANDSTAETTER

Ur. 1906 Tarnów — zm. 1987 Poznań. Polski pisarz pochodzenia żydowskiego (przyjął katolicyzm przebywając podczas II wojny światowej na Bliskim Wschodzie), poeta, dramaturg i tłumacz. Znamca Biblii.

*Listy ks. Gajdusa, wspaniałego księdza  
i szlachetnego człowieka. R. 3*

1.

Wielce miły drogi Panie Romanie!

List ten jest wyrazem wielkiej tęsknoty za Przyjaciółmi. W tych dniach mija „dwa razy Księżyc odmienił się złoty” od chwili, kiedy wyjechałem z Poznania i od tej chwili żyję okruchami pamięci i serca. Mam jeszcze w oczach ostatni jakże krótki wieczór Nocy Narodowych — które teraz przerodziły się w Noce nawrzańskie. Ostatnio zaś znasz sobie przypomniałem poznańskiego Kopernika, bo wyczytałem w toruńskiej gazecie

nekrolog poświęcony śp. Wilkołaskiemu, przyjemnemu odtwór-  
cy sekretarza J. E. bpa Waczenrodego, brata Piotra. Zmarł pra-  
śni nagle i Toruń doń serdecznie go oplakuje. Przypuszczam,  
że pamięta go Pan chyba dobrze, bo ładnie zrobił br. Piotra,  
wyróżniając się z reszty obsady. Poza tem przeczytałem z uwagą  
doń miłą recenzję w lejbozganie Wodza Pałkary Bolcia — tj. Ty-  
godniku Powsz.

Poza tym jednak wielka cisza, w której słychać tylko samot-  
nie i cicho (...) bijące serce samotnika z Nawry. Dziękuję bardzo  
serdecznie za parę miłych słów z połowy sierpnia. Pisał Pan  
Drogi o dużym swoim wyczerpaniu nerwowym. Ufam, że teraz  
po miesiącu Pan się już odnalazł i przegenerował, wewnątrznie  
umeblował i że proci patrzenia na Giewont i psy panameisnero-  
we [psy Janusza Meissnera, właściciela willi Texas — PL] pisze  
Pan coś nowego. Bo jakże „starego wilka ciągnie natura do lasu”  
p. Brandstaettera do dramatu. Zgadłem? Co słychać z historia-  
mi Marchołtowymi? O gdybyż tak wystawił je Toruń czy choć-  
by Poznań, znowu byłaby okazja wyrwać się z domu i powąchać  
trochę barwy i kraszy świata! Co się dzieje z panią Makuszyńską?  
Czy odwiedzacie ją Państwo trochę? Myślę, że jest bardzo sa-  
motna i że przez odwiedzenie Jej można by zarobić Kawalek  
Królestwa Niebieskiego. Abdykacja ze świata ma niejednokrot-  
nie smak korony cierniowej, gorsze chyba jest tylko zapomnie-  
nie. Kochani Mili, to nie wyrzut — to pokorna prośba w imieniu  
ś. Franciszki i Niebieskiego Kornela.

Czytałem ostatnio „Kranz der Engel” Gertrudy V. Le Fort  
i chodzę ciągle jeszcze oszołomiony. Cholera. Baba napisała  
epokową książkę — Książkę epokę. Historia miłości hitlerow-  
skiego totalisty i praktykującej i wierzącej Katoliczki. Proble-

matyka szalona — wspaniale zapisana. Czy wyszły już dramaty Pana? Tu nie mogę się nigdzie dopytać. Jestem św. (nie czytaj święty), że dopiero na końcu pytam o zdrowie Pani Reny. Codziennie się modlę o nie u mojej Cudownej Nawrzańskiej Madonny — i ufam, że choćem grzesznik Kapitałny, może jest dobrze.

Całuję Wasze Serca Dobre Kochane i tysiące miłych ukłonów ślą — także dla „ferajny Słodkiej (Kpiny?)” — Semper fidelis [łac. zawsze wierny]. Wojtek G.

| *Objaśnienia do listu:*

„Noce Narodowe” — dramat Brandstaettera z 1946/1947; treść „Nocy” autor wziął z najsmutniejszego okresu życia Adama Mickiewicza — jego współpracy z Towiańskim.

Mieczysław Wilkołaski — toruński aktor teatralny, zagrał w sztuce „Kopernik” Brandstaettera w Toruniu w 1953 r.; zm. 1954.

„Marchoń” — *komedia sowizdrzalska w ośmiu sprawach* aut. Brandstaettera, wyd. 1954.

>Niebieski Kornel< — Kornel Makuszyński, pisarz, autor m.in. „Awantury o Basię” i „Szatana z siódmej klasy”,

Rena — żona R. Brandstaettera.

„Kranz der Engel” — powieść z 1946 r., pol. *Wieniec aniołów*.

2.

Wielce szanowny najmilszy panie Romanie!

Nie byłem nigdy w utrapieniu, więc trudno mi powiedzieć, że „minęły piękne dni (...)” — minęły jednak „Dni Torunia”? Dawno nie wydał mi się Toruń tak przyjemny, taki jakiś imieninowo-przyjemny jak w towarzystwie Drogiego Pana i smętnego Renana pani Wandy Kragen [czy chodzi o tłum. *Pasji życia* I. Stone? — PL]. Gatunek „homo sapiens et bonus” [człowieka rozumnego i dobrego] jest niestety na wymarciu, a te wszystkie *pithecanthropasy* [jaskiniowcy — PL], które odstawiają dziś „Człowieka” ubożą tak wszelkie towarzystwa — że znalezienie się razem z Państwem przez kilka chwil w Toruniu stanowiło ewenement dużej i trwałej wagi. Kamień rzucony dawno już zapadł na dno — a kręgi toczą się nieprzerwanie ku brzegu — tak i ja żyję jeszcze i długo karmić będę swego biednego ducha, tym co słyszałem i przeżyłem.

Żałuję tylko jednego i mam do siebie słuszny żal, że trzeba mi było Drogiego Pana porwać choć na kilka chwil do siebie do Nawry. Tak jakoś głupio to przegadałem i nie mogę sobie tego darować. Poczynam się, że to nie ostatnia była Pana bytność w Toruniu i że może Bóg da, że Państwo obydwójce zaszczycą moją skromną chałupę wiejską sobą. „Kopernik” [dramat B. w trzech aktach zawarty w tomie „Noce narodowe” — PL] bardzo się podoba jak słyszę, z czego jestem bardzo rad i szczęśliwy. Ostatnio bardzo się nacieszyłem, gdy mi ktoś bardzo pięknie opowiadał o łódzkim Sułkowskim [dramat B. z 1952 roku — PL].

Za „Faustusa” [“Faust zwyciężony” Brandstaettera?] dziękuję serdecznie. Przerzuciłem go z grubsza i obwąchałem i już naprzód się cieszę na całość, do której się niebawem zabiorę. Na razie porwał mi go Ojciec, 82 letni staruszek, duchowo bar-

dzo jeszcze żywy, który rozkoszuje się w całej pełni lekturze. Marność i nie ma oczywiście mocy w tym, żeby mi go choć pożyczył. Miał Pan Drogi rację mówiąc, że to dłuższa lektura. Nie sądzę, by miał wrócić do Pana przed upływem półrocza; zresztą uprzedzał mnie Pan o tym. Najtrudniejsze to wczytanie się i przebrnięcie przez pierwszych kilkadziesiąt stron. Żałuję, że nie ma tu w pobliżu jakowegoś Kisiela (Stefana Kisielewskiego, kompozytora i krytyka muzycznego — PL), aby razem móc przeczytać rozdziały muzyczne. O ile się zorientowałem, jest to światopoglądowo ocena totalizmu gatunku Hitlera.

Marzę od dwóch lat o pendant [rzecz lub pojęcie uzupełniająca, tworząca wraz z innymi harmonijną lub symetryczną całość. — PL] katolickim, jakim wydaje się (znane mi tylko z recenzji) „Kranz der Engel” Gertrudy von Le Fort. Kiedyś trochę mi obiecała dostarczyć to p. Starowiejska-Morstinowa, ale nic z tego nie wyszło. Posiada pono jeden egzemplarz Maria Morstin-Górska — nie mam jednak chodów ku tej Pani. Gdyby Pan mógł do niej dotrzeć przez „Polaka nie gęsiora” i wydobyć to dla nas radość moja byłaby pełna i wielka.

Bardzo się martwię zdrowiem Pani i tym, że Ją pewno trochę pomęczą w tej Warszawie. Proszę łaskawie złożyć Pani najpiękniejsze ukłony i powiedzieć, że modlimy się tu o pełny powrót do zdrowia do „Łaskawej Pani Nawrzyńskiej Cudownej” i to codziennie aż do skutku. Jednak trzeba będzie po tym z dziękczynną pielgrzymką przyjechać Jej podziękować w Nawrze — a przy tej okazji bidny proboszcz nawrzyński ogłosi święto parafialne. Bardzo serdecznie ściskam oba ręce — zawsze oddany Panu, XWojtek

Nawra 7/9/1953 r.

Dopisek na marginesie:

Proszę łaskawie uściskać przy okazji Marylkę oraz Nota (?) – bardzo ich kocham!

3.

Drodzy Mili Szanowni Państwo,

Najlepsze ślą życzenia świąteczne i proszę Dzieciątko Boże, aby Wam pobłogosławiło – by udzieliło zdrowia i tego wszystkiego, co od chleba poczynając powszedniego – aż do Nieba włącznie stanowi szczęście człowieka. We wieczór wigilijny i w czasie Pasterki myślami będę przy Państwu.

*Zawsze oddany,*

*XWojtek Gajdus*

*Nawra 24/XII.53*

4.

*Motto:*

*„A gdyby go wieszali, niech Twój uśmiech śliczny  
Uczyni, by się urwał stryczek szubieniczny...”*

Najmilszy Panie Romanie!

Sto tysięcy najlepszych powinszowań radosnych ślą, że już orzechowych oczu Marchołtowa – w domu i już zdrowa. Przyjemnie – o jakże przyjemnie nie mieszkać już w szpitalu, ale w domu. Cieszę się niezmiernie, że operacja Pani udała się i że Drews znowu udowodnił swą wysoką klasę. Dawno



nie pisałem, ale tłumaczy mnie motto z Marchołta, bo jednak „tą razą” była siła złego na jednego. Najpierw ta straszna nerka! Stan chirurgii toruńskiej twierdzi, że czegoś podobnie monstrualnego dawno nie oglądali i mówili, że to już nie rak, ale jakiś fantastyczny homar czy krab zagnieździł się tam. Odnogi tego zwierza sięgały pod ostatnie żebra, tak że groziło usunięcie kilku żeber. Na szczęście obyło się bez tego i dr. Myszka twierdzi, że wyskrobał co się dało.

„Vederemo!” [wł. "Zobaczymy!"] — powiedział Mussolini — i — niczego nie zobaczył. Ponadto odezwały się prątki, które skorzystały z okazji, aby zaatakować frontalnie oba płuca.

Przepuszczam na nie (tj. prątki) kontratak atomowy w postaci wszystkich antybiotyków znanych w kraju i za granicą i jak na razie płuco lewe zdrowe już, a prawe, któremu zagroźno bombę wodorową uspokaja się. Z wagi 48kg po operacji skończyłem na 54kg i mam zamiar do wiosny się jako tako wyciągnąć o ile oczywiście coś nowego z ukrycia nie wyskoczy.

Proszę więc łaskawie wybaczyć, że dotąd 1) nie podziękowałem za ślicznego Marchołta i że 2) dotąd nie napisałem; dziękuję i mocno całuję Pana, Panie Romanie Najmilszy i życzę całym sercem, aby premiera warszawska przekonała tych wariatów i bogów od teatru, że wielka sztuka i kultura nie ograniczają się do miłości przodownika pracy i traktorzystki. Miałem niedawno gości z Krakowa, namiętnych wielbicieli Brandstaettera i może Pan sobie wyobrazić, ile miałem radości, gdy słuchałem wywodów nt. że sztuki Pana to naprawdę wielki ludzki dramat. Jakże oczekuję możliwości wyjazdu do Zakop.[anego]! Nastąpi to jednak nie prędzej jak późną wiosną czy nawet latem. — W dniu Imienin ściskam Drogiego Pana bardzo serdecznie i całuję.

łym sercem życzę wszystkich łask Bożych. Najlepszej Pani rączki całuję — a obydwójce Państwa do serca tulę bardzo. — Bogu Was polecając i uśmiechowi Jego Matki — oddany bardzo bardzo.

Wojtek

Nawra 26/II.54

Na marginesie listu: Co się stało z Zawiejskim? Nie rozumiem opowiadania jego w N.[owej] Kult.[urze] nt. *Pokój wszelkiej wojnie*.

| *Objaśnienia do listu:*

Jerzy Zawiejski, pisarz, zm. 1969. „Pokój wszelkiej wojnie” — najprawdopodobniej chodzi o opowiadanie „Prawdziwy koniec wielkiej wojny” (opis: Róża, młoda i piękna kobieta wiąże się z profesorem Stęgieniem, sądząc, że jej mąż Juliusz zginął w obozie koncentracyjnym. Jednak Juliusz wraca jako wrak człowieka wyniszczony fizycznie i psychicznie. Róża nie chce skrzywdzić Juliusza, ale nie wyobraża sobie też dalszego życia z nim.)

5.

Toruń 16/XI.54

Drogi Kochany Panie Romanie!

Całym sercem dziękuję za miły list, za dobre słowa i za modlitwy, których mi bardzo [parno?] teraz trzeba. Piszę ten list

ze szpitala w Toruniu, a piszę go w trochę mętnym nastroju — oczywiście fizycznym — bo jestem na głódówce plus (...) — czyli że fizycznie trochę rozstrojony. Pragnę jednak odpisać zaraz w myśl starej takiej ładnej piosenki:

„bo kto wie, bo kto wie  
czy my wnet ujrzymy się?”

Historia moja w największym skrócie wygląda tak, że w nocy z 23/24 X miałem dość przykry atak. Pierwszy lekarz przywołany stwierdził żółci. Następnie lekarze zdecydowanie orzekli tumor nerki. Jutro okaże się jakiego rodzaju jest ten tumor — no i ustalenie daty operacji. —

Operacji samej boję się o tyle, o ile się bałem dawniej egzaminów. Czyli że to dość skomplikowanie uczucie, trochę lęku, trochę nadzieji i trochę ambicji, żeby egzamin zdać na dobrze. Nie ma we mnie materiału na herosa — ale pragnę to przejść po ludzku z tą świadomością, o której pięknie pisze Bernanos [Georges Bernanos, franc. pisarz katolicki — PL] — że wszelki lęk i płacz i krwawy pot przedśmiertny zostały już odkupione Owej Nocy Ogrójcowej przez Boga-Człowieka. Bardzo jestem ciekaw owej rozmowy, ze mną beze mnie, o której Drogi Pan pisze i boję się czy naprawdę ja miałem rację. Mam nadzieję, że po (...) udanej operacji otrzymam trochę urlopu, który spędziłbym oczywiście pod Giewontem i że wtedy dowiem się o co chodzi.

Codziennie wszystkimi najlepszymi myślami jestem w Texasie i wierzę w to, że choć część owych myśli nie ulega (...) radiowemu.

Dla Pani Reny wyrazy najgłębszego szacunku łączę, a Pana  
Drogiego ściskam bardzo bardzo —

Oddany Państwu Zawsze, Wojtek

Toruń-Mokre / Ul. Batorego /  
Szpital im. Kopernika

| *Objaśnienie do listu:*

„bo kto wie, bo kto wie/ czy my wnet ujrzemy się?” —  
czy ks. Gajdus miał na myśli fragment piosenki harcerskiej  
„Jak dobrze nam zdobywać góry”?

Texas — willa w Zakopanem należąca do Janusza Meissnera,  
w której pomieszkiwali w latach '50 (na zasadzie kwaterunku)  
Brandstaetterowie.

6.

*Na froncie pocztówki:*

*Nad. XWGajdus*

*Toruń-Mokre*

*Szpital — ul. Batorego*

*Państwo R. i R. Brandstaetterowie*

*Zakopane Texas*

*Toruń 3.12.54*

Kochani mili najlepsi!

Najserd. dziękuję za wszystkie dobre słowa, uczucia i mo-

dlitwy. Ś. Franciszek nauczył mnie (...) jak cudownymi darami są łyk wody — promień słońca, zielony liść — a pozwolił także w ciężkich minionych dniach poznać tajemniczy uśmiech siostry naszej — śmierci cielesnej. Obecnie dźwigam się jak z przeпаści i na nowo poznaję jaki dobry jest świat (o niepoprawny optymistą) i jaki pełen dziwów. — Wycięli mi nerkę z guzem dużym i skorzystali z okazji ci i to i oto jeszcze soki powycinali i pofastrygowali [pозszywali]. Obecnie chirurзи każą wstawać i uciskać soki nowego guza!

Wiele dobrymi myślami codziennie jestem w Texasie.

*Zawsze oddany bardzo, Wojtek*

[Druk na pocztówce: „Kaźda tona węgla, kaźdy metr materiału, kaźdy centnar zboźa — to pocisk przeciwko podźegaczom wojennym!”]

7.

Adresat Pan Eugeniusz Paukszta, Poznań

Ul. Litewska 17/5

Nadawca XWojtek Gajdus, p-ta Nawra pow. Toruń

*PS. Jeźeli Pani Rena jest jeszcze w Pozn. proszę o jej adres bym mógł parę słów napisać. Jak się operacja udała? W.*

*Nawra 28.1.55*

Kochany Drogi Panie! Bardzo serdecznie dziękuje za odwiedzinę w szpitalu. Żyje jeszcze, choć słabo i cicho, bo jednak

i operacja i powikłania pooperacyjne mocno mnie szarpnęły... Miał do mnie przyjechać z Poznania P. Roman Brandstaetter, tak mi doniosła moja przyjaciółka, którą prosiłem by zatelefonowała. Oczekuję go od 2. tygodni i boję się, czy nie zatrzymało Go w Pozn. jakieś pogorszenie w stanie zdrowia Pani Reny. Proszę łaskawie mi napisać co się z nimi dzieje, bo nie wiem dokąd pisać. Tak się cieszyłem, że przyjedzie tu do mnie do Nawry — a tu nic. Wybierałem się w sezonie zimowym do Poronina — ale „Medyceusze” [pot. lekarze] mnie nie puszczają, więc jedyna okazja, aby pogadać i uściskać grubego Marcholta tu u mnie. — Co słyhać u Państwa? Jak zdrowie Państwa? Sto tysięcy uścisków dla Brandziów i ukłony miłe śle Wojtek Gajdus.

| *Objaśnienie do listu:*

Eugeniusz Paukszta (1916—1979) — polski powieściopisarz i publicysta, autor powieści współczesnych i historycznych, opowiadań, powieści dla młodzieży.

8.

*Nawra 27.I.56*

Wielce Szanowni Mili Państwo! Najdroższy Panie Romanie!

Najpiękniejsze Bóg zapłać ślę za pamięć o moim jubileuszu i za tak lube sercu życzenia. „Choćbym mówił językami anielskimi czy ludzkimi” — mówi ś. Paweł — nie zdołam wysłowić radości z otrzymania tak pięknej a zarazem wstrząsającej książki Dorii Homan. To jest przecież prorokini w pięknym

i prawdziwym tego słowa znaczeniu — bo żeby w roku 1920 tak dobrać teksty Jerewicza i do nich dorobić ilustracje żywcem ukazujące „inferno iudaico” [żydowskie piekło], którym sam na własne oczy widział w Stutthofie; gdzie ich topiono na moich oczach w kloace, czy później w Oranienburgu — to to są dla mnie sprawy niezwykle, to jest proroctwo w pełnym tego słowa znaczeniu. Biskup mój wraz z gromadą kolegów, którzy przeżyli to inferno — a trzeba Drogiemu Panu wiedzieć, że we wszystkich obozach „Pfaffen und Juden” [tj. księży i Żydzi] oznaczało zawsze sąsiedztwo fizyczne i sąsiedztwo losów i traktowanie — oglądając obrazy Dori Homan mówili jeden przez drugiego: „to przecież widzieliśmy na własne oczy”.

Czy Panu Drogiemu koloryt rysunku nie przypomina witraży Wyspiańskiego — bo mnie się wydaje ciągle, że w tej żywości kolorów połączonej z realizmem wstrząsającym do głębi; jest między tymi dwojgiem jakieś podobieństwo czy nawet pokrewieństwo. Naprawdę nie wiem jak Panu podziękować za taki dar. A swoją drogą to Pan Panie Romanie jest strasznym człowiekiem, żeby sobie, swojej bibliotece, swoim zamięłowaniam bibliofilskim wyrządzać aż tak dużą krzywdę i pozbawiać siebie książki, która na pewno była Panu bardzo droga? Już w czasie premiery toruńskiej „Kopernika” [w 1953 r.] podziwiałem rozrzutność Pana w robieniu ludziom, nieraz przecie bardzo przypadkowym, przyjemności swoimi darami. A teraz obarczył Pan mnie obowiązkiem wdzięczności tak dużej, że jestem z jednej strony uradowany ponad wszelką miarę, a z drugiej strony w najwyższym stopniu zakłopotany. Poprosiłem Panią Makuszyńską, aby była heroldem mojej radości, zachwytu i wdzięcz-

ności. Bardzośmy tu Państwa serdecznie naobgadywali, jako że Pani M. jest zakochana w Pani Renie. Słuchaliśmy też wspólnie przez radio Marcholta — niestety nie dali całości. A zwłaszcza tego na co ja czyhałem i co takie śliczne w zakończeniu, apostrofa do „orzeczkowych oczu Marcholtowej” — onego domu i maciejki pod domem.

Ale i tak byliśmy radzi bardzo, że *Marcholta* na falę puścili i że choćby wypadło jak najbardziej, aby *vivant sequentes* [niech żyją następcy — PL].

Wracam z dnia na dzień mocniej na ziemię. Ostrze choroby załamało i stępiło się i choć jeszcze „obleguję” łóżko i powoli zaczynam się wypuszczać na spacer. Gdybyż ta pogoda zimowa była choć trochę znośniejsza — a tu nic, tylko huragany i deszcze. W ciągu najbliższych dni wybieram się do moich „srogich medyceuszów”, aby uzyskać wreszcie wizę wyjazdową do Poronina. Ufam, że zgodzą się na to, bym mógł w połowie lutego wyjechać wreszcie ze smutnego, deszczowego Pomorza.

Mam jeszcze prośbę malutką. Proszę o łaskawe podanie mi adresu pp. Paukztów, którym pragnę także podziękować za pamięć i życzenia. Łączę wyrazy szacunku najgłębszego i dużo miłych i serdecznych myśli i uczuć — wdzięczny bardzo.

XWojtek

9.

Kochani najmilsi Państwo!



Chciałbym w wieczór wigilijny być jedną z tych malutkich kolorowych świeczek na Waszej choince — aby trochę poświęcić dla Waszej radości.

Cóż! W taki wieczór człowiek boi się słów — są one pewnie wszystkie takie mizerne bardzo i nie komunikatywne w obliczu tajemnicy Słowa Wcielonego.

Jedynе słowo, które odważyłbym się może w tę Świętą noc powiedzieć to to, że bardzo Was kocham, że z wielkim szacunkiem i przyjaźnią całuję Wasze ręce i serca.

Oddany brat i sługa, XWojtek

*Harenda — Boże Narodzenie 1956*

10.

Drogi i miły Solenizancie!

Pragnę mocno i serdecznie uściskać Pana w dniu Imienin i zapewnić go o nieustającej przyjaźni, jaką w sercu żywię dla Państwa.

Co prawda wszystkie ongi wielkie słowa mocno się zdewaluowały, myślę jednak że to od nas samych zależy, by wróciło ich piękno, blask i cześć. I myślę, że dobre są Imieniny, bo dają okazję do potwierdzenia tego wszystkiego, co leży na dnie stosunków ludzkich. —

Myślą, sercem i życzeniami najlepszymi, modlitwą krążę dziś koło Texasu. Mam w czwartek w pobliżu Państwa wizytę

duszpasterską. Jeśli się tylko uda i pora będzie właściwa, wpadnę na krótką chwilę — gdyby się to miało nie udać proszę za Ewangelią: *habe me excusatum* [łac. proszę o wybaczeniu]. Pani najlepszej ręce całuję, Romana do serca tulę,

*oddany brat i sługa — XWojtek*

11.

*Telegram*

673 Nawra 295 14 30/4 1130=XLT

LX=Roman Brandstaetter

Texas Zakopane

Przyjęto dn. 30/3 G.M. 15:30

Całym sercem wienszuje Grubemu Marchaltowi i zacnej Marchaltowej = Wojtek +

12.

*Nawra pow. Toruń*

*3/VII.57*

Drogi Panie Romanie!

Witam po powrocie z bratniej czeskiej republiki: ufam mocno i serdecznie, że splukaliście Państwo z ciała i serc polskie choroby i polski czad. Byle dalej! Poczłówkę Państwa ucałowałem z wielkim rozrzewnieniem. Myślę, że tak na spółkę to chyba (...) już Filemon i Bancio (?).

Mam w tej chwili u siebie najmilszego gościa p. Makuszyńską. Obmawiamy Was drodzy i mili na potęgę i chyba b.[ardzo] często swędzą uszy?

Pani Mak.[uszyńska] tu u mnie otrzymała francuzką wizę i w początkach sierpnia jedzie do Paryża w sprawach wydawniczych. Wydaje tam Kornela. W związku z tym niestety już za dni kilka wyjeżdża do Zakop.[anego] i tamże przy spotkaniu ma Was mocno uściskać.

Co się dzieje u Państwa? Czytałem w Expressie, że Brandstaettera mają wystawić w Warszawie?

Co będą grali? Czy wiersze już wyszły? Leżę w łóżku jak durny kolek i nic nie wiem — poza tym, że Was b. b. Kocham.

Całuję ręce i serca,

XWojtek

13.

Toruń, ul. Batorego — Szpital im.

Kopernika

20/7.57

Kochany Drogi Panie Romanie!

Kroniki Assyżu [wyd. 2 1957 r.] przyplłynęły do mojego szpitala w chwili, kiedy był kawał nocy we mnie. I tak właśnie jak Pan pisze na str. 10 książka ujawniła „wśród nocy gwiazdy”. Dziękuję i serce całuję. Gdybym miał pojechać na bezludną wy-

spę zabrałbym pewnie prócz *Lorda Jima* — właśnie Pańskie „Kroniki”.

Tak dzisiaj pisać pewnie w Polsce nikt nie umie, by Poezja z Prawdą zespoliły się w tak pięknym akordzie. X. Lew dał bardzo piękny druk. Druk jest skondensowany — piękne są rysunki w tekście — ślicznie gwiazdkami myśl od myśli oddzielona. Tylko pożał się Boże nad okładką — zestawienie kolorów fatalne. Ta d. [dziewczyna?], która ilustrowała, jednak nie umiała się wczytać w cały czar książki. No cóż! Nie ma rzeczy doskonałych na świecie. — (...) książki jest wizualna, muzyczna i zdradza bardzo serce autora, które niech Bóg błogosławi.

Kiedy wyjdą wiersze? Jakie sztuki pójdą (...) na scenę? Siedzę w grajdołku — w samotnej celi szpitalnej — niedużo do mnie dochodzi wieści ze świata. Wiem tylko, że cenzory, cholery (...) pragną wrócić do czasów Beni[to?]. — Napisałem ostatnio w tej sprawie do Ministra Sprawiedliwości. I mam wrażenie, że w dniu walki czeka nas by zatrzymać w wadzie i zawadzie to, co obiecał Gomółka narodowi w nocy poślubnej Października.

Słyszałem i wie Pan pewnie o kłopotach Tyg. Powsz. — taka robota. Nie ma już dwu numerów. Dobrze, że się uparli. Nie ma celu dopomagać do fikcji demokratycznej. Jeden z niem. filozofów mówił o „filozofii als ob”.

Proszę przy okazji odnaleźć numer Przeglądu Kulturalnego z 9—10/7-1957. Na ostatniej stronie jest głupawy, nędzny felieton Dygata. Obsesja katolicyzmu, a obok artykułu Konający na Krzyżu Chrystus. Pod ramionami Ukrzyżowanego są mikrofony podsłuchu BBC i CBC, a koło stóp Chrystusa napis: *drink coca cola* — dawno nie widziałem czegoś równie podłego. To wolno drukarni!

A co Pan drogi mówi o nowym potępieniu przez Kongregację Rzymską — księży i zakonników, którzy piszą i drukują w PAXie? Mam wrażenie, że to jest b. silny cios, po którym trudno będzie Pax'owi „reprezentować” Katolicyzm.

U mnie w szpitalu nic ciekawego. List ten piszę (...) na kolanach, bo do wszystkich moich bied b.[ardzo] bolesne podrażnienie opłucnej. Mam tu jeszcze zostać kilka tygodni. Zdrowie może jest podle — ale (...) nienajgorsze. Pan Bóg łaskaw dla staro- grzesznika.

Ręce całuję Pani Renie — drogiego Pana „obłapiam srodze” i do serca tulę.

Wojtek

PS. Jak się układają stosunki z owymi dziewczkami z parteru? Drogi Panie Romanie: prośba wielka. P. Makuszyńska jedzie do Paryża przez Wiedeń. We Wiedniu musi przesiadać z dworca na dworzec, a nie ma dewiz (szylingów). Wiem, że ma Pan przyjaciela w Wiedniu. Czy nie przewiozłby i opłacił taksy [taxi]? Proszę łaskawie porozumieć się z p. Makusz.[yńską]

Całuję, W.

| *Objaśnienia do listu:*

Filozofia „Als Ob” — filozofia *Jak gdyby* H. Vaihingera, który opisuje ludzką wiedzę jako błędną i sprzeczną i pyta, jak wyjaśnić fakt, że nadal można dojść do właściwej rzeczy na podstawie tych fałszywych założeń.

Drogi Panie Romanie!

Praca nad publikacją o ks. Gajdusie trwa; będzie ona 10. tomikiem o Nawrze — po omówieniu dotyczących wsi, a dzieł wierszy o Słudze Bożym ks. Szumanie, kolejną poświęcam sylwestrowi ks. Wojciecha Gajdusa, który spoczywa na przykościelnym cmentarzu. Mam nadzieję, że ukaze go w prostych słowach, a przy tym blisko, jakbyśmy spotkali znajomego po latach, którego... nigdy nie poznaliśmy wcześniej.

Winszuję, winszuję, winszuję sukcesu „das schreigen” [bardzo szczególnie? — PL], który oby otworzył Panu cały Zachód? Jaka radość! Dziękuję za list przysłany w ciężkich chwilach staroego hipochondryka. Martwię się, że obecnie się Państwo przenieśli... nach Posen [na Poznań — PL]. Znam zachód Polski i wiem, jaki jest ciężki i... nudny. Ale dobrze rozumiem, że trudno śpiewać, gdy się wpadło w g. zakonne zarządzane przez L. jak Levey (?) — osobiście cieszę się, że będziecie Państwo mieszkać tak blisko trasy Poznań — Toruń — Nawra — no i że będzie ten wyjazd do domu France, który da Bóg pozwoli odetchnąć po domu Asie... (?)

Robiłem ostatnio zdjęcie z Jeżewiczowego albumu Ruth Homann. Niestety fotograf do chrzanu — niczego nie wydobyl z piękna rysunków. Marzę stary idiota o tym, aby weszły do (...) książki — o ile zdązę. Ręce Pani całuję, Drogiego Pana do chudego łona tulę mocno.

XWojtek

15.

*Telegram*

970 Nawra 97 13 9/11 1900

Przyjęto dn. 9 XI godz. 21

Roman Brandstaetter Zakopane

Książd Wojciech Gajdus nie żyje. Pogrzeb środa rano.  
Władysław Gajdus

# LIST W SPRAWIE WIARY

Warszawa, dnia 8/IX 1957

Min. J.[erzy] Sztachelski  
Urząd d/s Wyznań  
(do rąk własnych)

Przesyłam Wam list, który otrzymałem od Ks. Gajdusa.  
Potraktujcie go jako prywatny sygnał wskazujący na ogromną drażliwość środowisk katolickich w sprawach wiary i kultu.  
Łączę pozdrowienia, M.[arian] Rybicki

\* \* \*

Ks. Wojciech Gajdus  
P-ta Nawra  
Pow. Toruń

Nawra, dnia 8 lipca 1957 r.



*Do Pana Ministra Sprawiedliwości  
w Warszawie*

Wielce Szanowny Panie Ministrze.

Zwracam się do Pana w następującej sprawie: „Przegląd Kulturalny” nr. 27 z dnia 4/7–10/7 1957 r. umieścił na ostatniej stronie rysunek Chrystusa Ukrzyżowanego Konającego i umieścił pod krzyżem trzy podsłuchowe mikrofony z napisami BBC, CBC, a u podstawy Ukrzyżowanego umieścił napis „Drink Coca Cola”. —

Rysunek ten ma trzy aspekty:

— aspekt bluźnierczy — ocena tego należy do nas katolików, a przecież tyczy ona poza tym i pozostałe wyznania chrześcijańskie.

— aspekt ogólnej kultury ludzkiej. Myśl autora rysunku polega na podsłuchiowaniu jęków umierającego Boga-Człowieka na falach radia. Byłem w trzech obozach hitlerowskich i sadyzm niemiecki poznałem do tyła, aby się zorientować, że droga z K. Z. Oranienburg — Sachsenhausen prowadzi wprost do autora rysunku i odpowiedzialnego redaktora „Przeglądu Kulturalnego”.

— aspekt trzeci — sprawa cenzora „Przeglądu Kulturalnego”. W związku z cenzorem mamy tu w województwie bydgoskim dwóch cenzorów pism i czasopism religijnych. Cenzor powiatowy w Toruniu i cenzor wojewódzki w Bydgoszczy. Cenzor wojewódzki pism religijnych jest równocześnie sekretarzem

Związku Bezwyznaniowych i Ateuszów. Skreśla on bezwzględnie artykuły religijne w dwumiesięczniku Diecezji Chełmińskiej przeznaczonym ściśle dla duchowieństwa. Czy ta współzależność jest bez znaczenia?

Moje zapytania:

— Czy istnieje w P.R.L. artykuł K.K. chroniący nas katolików przed prowokacyjnymi bluźnierstwami? I czy w razie istnienia spowoduje Pan zastosowanie tego artykułu, czy też winien to zrobić oskarżyciel prywatny?

— Czy istnieje w Polskim K.K. [Kodeksie Karnym] ochrona kultury ogólnoludzkiej, zabezpieczająca dzieci, młodzież i nas przed propagowaniem hitlerowskiego sadyzmu?

— Czy cenzor „Przeglądu Kulturalnego” i cenzorzy wojewódzki i powiatowy podlegają instrukcjom jakiegoś ministerstwa, czy tworzą swe własne prawa, i czy ci panowie wiedzą coś o odnowie naszego życia politycznego i społecznego?

Moje wnioski — prywatnie do Pana:

Smutno jest w naszym kraju, Panie Ministrze. Jeden z moich kolegów obozowych, dziś biskup katolicki zapytany przeze mnie w 1952 r. o to, jak się czuje, odpowiedział mi po długim namyśle: — wiesz, czuję się trochę lepiej niż w Dachau...

Dobrze Pan wie, Panie Ministrze, że istotnym warunkiem szczęścia obywatela w ojczyźnie jest móc budować i współpracować z wszystkimi obywatelami, by naszą Biało-czerwoną dźwignąć materialnie, duchowo i kulturalnie.

Cóż, kiedy w naszym nieszczęsnym kraju ciągle się pojawiają kondotierzy [człowiek podejmujący działania w cudzej sprawie dla własnego zysku kultury — przyp. wł.] — którzy naszego starego Boga chcą zabić — i co wprowadzą nowego, nową in-

kwizycję? Przystępność rośnie lawinowo — czy mam mówić o tym Panu? Toniemy w alkoholu. Chuligaństwo i prostytucja wzrastają. Czy jest słuszne, by kondotierzy wyprzedawali nasz kraj w nową niewolę, gorszą niż hitlerowska. To wszystko są pytania retoryczne, którymi zaprzętam cenny Pana czas i zatrzymam — co nie daj Boże — i Pana spokój serca. A wreszcie sprawa bolesna, wstydliwie ciągle przemilczana albo przez prasę / cenzor! / jednostronnie naświetlana.

Dlaczego Beyliny, Gottesmany, Broszkiewicz, Kotty [w różnych czasach redaktorowie naczelni tejże gazety — PL] e tutti quanti [i wszyscy inni] ciągle nas drażnią. Nas katolików obowiązuje zasada: Jam jest Pan Bóg Twój. Uczono nas i uczy my innych czci wobec innych, ba nawet wobec niewierzących. Dlaczego Żydzi, których zostało tak nie dużo po straszliwych piecach nie chcą choćby w milczeniu i ciszy przejść obok naszego Boga? Czemu te zadrażnienia. Cui bono? [Kto korzysta? — PL]

Czemu Gomółka, który tyle daje nam nauk, nie powie choć kilka słów do braci — Żydów? Czujemy się czasem jak murzyni, których wypędzają spośród białych ludzi.

Widzi Pan, Panie Ministrze, same pytania bez odpowiedzi. Z jaką radością i zaufaniem oddaliśmy na Pana i cały nasz Rząd nasze głosy w dniu wyborów, a przecież wiedzieliśmy, że więk szość z Was już nie dzieli z nami naszej wiary i naszego wyznania. Ważne było to, że mieliśmy do Was zaufanie. List ten jest także wyrazem zaufania, jest prośbą, jest zaklęciem Polaka do Polaka. Zróbmyż wreszcie koniec wszelkiej wojnie.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i czci.

*Ks. Wojciech Gajdus*

# Maria Znamierowska- Prüfferowa

Ur. 1898 Kibarty, Litwa — zm. 1990 Toruń. Polska etnograf, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, twórcza i wieloletni dyrektor Muzeum Etnograficznego w Toruniu, któremu po jej śmierci nadano jej imię. Działaczka Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

1.

2/8.57 godz. 13.45

Droga Pani Mario!

Po odejściu Pani, mafia pro-arsenalowa (brzmi to jak AK) zabrała się do roboty:

— Pani dr. Korolewska — już telefonowała do Wielkiego Marga i Masona 33 stopnia — który obiecał powiedzieć słowo ważne.

— X. Dr. Kowalski — obiecał i dotrzyma walkę na (...) Zakł. Graf.

— A nawet „Stelmachowski Magniter” X. Kreft obiecał ruszyć co się da pro-arsenalowo.

— Niżej podpisany nic nie zrobił i jest smutny, ale życzliwie i serdecznie się uśmiecha.

Nie pozwolili goście dokończyć rozmowy — ale może to spotkanie było ważniejsze w skutkach.

Pięknie się kłaniam i ufam, XWojtek

2.

*Nadawca: XWGajdus*

*Poczta: Zakopane 4*

*Powiat, miejsce zamieszkania: Harenda*

Drodzy Mili Przyjaciele!

W chwili, gdy zapalicie pierwszą świeczkę na choince chcę być przy Waszych dobrych sercach i cicho szepnąć do ucha najlepsze życzenia. Niech Światłość świata rozjaśnia wasze myśli, niech zapali ufność w sercach, a Matka Dzieciątka Bożego niech Wam powie, że i Jej jesteście (...) dziećmi. Kocham Was — kochajcie i mnie choć trochę — zawsze oddany i bliski w modlitwie.

Brat i sługa XWojtek

3.

*Toruń, ul. Batorego*

*Szpital im. Kopernika 18/VII 57*

Droga Pani Mario!

Przed chwilą odebrałem list Pani. Serdecznie dziękuję za dobre troskliwe myśli. Przykro mi, że nie puścili Pani do mnie. Mówiłem o tym Pani dr. Nowickiej. Powiedziała, że puszcza Panią wtedy, gdy się powołać, że ma Pani interes albo do Pani doktor — albo też do siostry Poniatowskiej.

Dobrze mi tu wśród dobrych i życzliwych ludzi, którzy robią wszystko, aby mnie jeszcze zatrzymać na tym świecie. Moje remanenty płuc nie są wesołe, ale to jedyna choroba, bo nie boli — a ja jestem wielki tchórz i hipochondryk i prawdą a Bogiem wcale mi się takie względy, by nie bolało, nie należą. Tyle narbroilem i napruszyłem, że należą się dobre cięgi — ale Pan Bóg jest Miłościwy. —

Po wszystkich badaniach ma się zacząć intensywne kuracja. Czekają na powrót szefowej Pani Kordylewskiej, a po tym zabiorą się pełną parą do mnie. Piszę bezczelnie o sobie zamiast zacząć od Pani. Pragnąłem jednak wpierw odpowiedzieć na pytania. Bardzo się martwię tym, że Pani tak szalenie tymi „korektoowymi nocami” serce osłabiła.

W ogóle myślę, że kobiety XX wieku pracują tak szalenie, jak gdyby chciały nadrobić za wszystkie kobiety ubiegłych wieków. A to mi się nie podoba. Bo choć jesteście silniejsze i ambitniejsze od nas mężczyzn, choć bijecie nas na każdym kroku, źle się to na kobietach odbija. Coś one w tym nawale pracy gubią i zatracają. Wychodzę tu z założenia i rozważań o ... kobiecości.

Jestem niemądry, że piszę może w sprawach, o których mogę jako celibatariusz [osoba żyjąca w celibacie — PL] nie mieć pojęcia. Ale wydaje się, że celem kobiety jest mnożyć dobro i piękno

w tym smutnym świecie. Kobieta dosiadająca traktora, pracująca w fabryce amunicji, itd., itd., itd. — to są dla mnie straszne rzeczy. Myślę, że kobieta może tylko — bez szkody dla swej kobiecości — pracować na takich odcinkach, gdzie zachowują pełnię Ewy. A wolałbym, żeby to była nie tylko Ewa, lecz by doszło coś z wiecznej kobiety Maryji. Wydaje się też, że kobieta nie tylko musi w nas budzić Adama, lecz i Chrystusa, czyli podsycać i budzić w nas pierwiastki duchowe. Świat się zdekomponował i zdezyntegrował niestety także przez kobiety. To nie zarzut — to proste stwierdzenie faktów. Mówi się w dogmatyce pięknie, że Maryja pośredniczy w otrzymywaniu wszystkich łask Bożych — czyli jest drogą i Kanalem, przez który przepływają najcenniejsze duchowe dary Boże. Wojny, materializm, komunizm wraz z wszystkimi faszyzmami — niestety dopomogły do tego, że z kobiet zrobiła się jakaś „Paula macht alles!”, jakaś „panna do wszystkiego” — i dlatego dużo nieszczęśliwych kobiet i tyle spierwotniałego chamstwa wśród nas mężczyzn. Bo zatarły się granice i przyćmiły cele mężczyzny i kobiet. Za dużo „uroku nicości” — a za mało najgłębszego, bo duchowego uroku dobra i piękna.

Myślę, że to jest jedna z wielkich światopoglądowych herezji naszego wieku. I myślę też, że świat wyprowadzi ze zła nie mężczyzna, który atawistycznie myśli o uzbrojeniu, władaniu i zabijaniu — lecz kobieta, która daje światu życie fizyczne — czy duchowe. Słowa litanii „Królowo Apostołów, męczenników, wyznawców, Królowo pokoju” są zwrócone do kobiety. Czy to nie znamienne — i czy to nie wytycza drogi dla wszystkich Kobiet? Tam widzę pewną linię dla odszczepienia siebie i wielkości Kobiet. Myślę też, że świat czeka na takie kobiety

i że tylko takie będzie uwielbiał — a wszystkie inne unieszczęśliwiał. — Tak ja widzę redintegrację [termin odnosi się do odtworzenia całości z części jej części — PL] świata na odcinku Kobiet.

Łączę (...) dobrych myśli — o modlitwę proszę, XWojtek

Dopisek:

Przy okazji napiszę jeszcze, czy Pani wie, że P. Marusia ma 22/7 imieniny — ś. Marii Magdaleny.



# MARIA KASPROWICZOWA

z domu Bunin (1887 Petersburg — 1968 Zakopane), pochowana w mauzoleum Jana Kasprowicza na Harendzie, od 1911 trzecia żona Jana Kasprowicza. Była Rosjanką, córką generała rosyjskiego.

Po śmierci Kasprowicza przyczyniła się wybitnie do spopularyzowania i nawet kultu jego osoby i twórczości. Doprowadziła do powstania Muzeum Jana Kasprowicza na Harendzie w 1950 i była jego pierwszym kustoszem. Z jej inicjatywy w 1964 powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza. W „Harendzie” stworzyła swoisty ośrodek kulturalny.

\* \* \*

Dedykacja na rewersie fotografii ks. Gajdusa znajdującej się do tej pory na stoliku w Muzeum Jana Kasprowicza na Harendzie:

„Tej, która w ciężkich chwilach mojego życia była mi Siostrą  
i Matką,

Najdroższej Pani Marusi  
dziękuję, dziękuję, dziękuję  
X Wojtek Gajdus Harenda 18 maja 1957"

1.

Nawra 26 V 1957

Droga Pani Marusiu!

Jestem więc szczęśliwie w Nawrze. Leżę „grzecznie i piknie” w szerokim łożu Kornelowym i odwiedzam duchowo tych, których kocham. Marusieczko! Raz jeszcze dziękuję i ręce całuję za wszystko. A teraz będę czekał na Panią i mam nadzieję, że już niedługo Panią zobaczę tu. Czekać! Podróż mieliśmy b. dobrą — pogodę śliczną. Zrobiło się tylko b. zimno, tak że (...) u mnie w pokoju ciepło w piecu. Boimy się nawet mrozu — a jabłonie kwitną. W domu zastałem wszystko w porządku — tylko Ojciec zaziębiony w łóżku.

Kak pożywajecie Marusieńko. Dumaju czto choroszo i czto Wam wykład o klubie (...) to że charoszy było. Siewodnia gasp Anna wikt przysłała mnie adin list od Marka ze Strassburga. A tiepier adin wopros — kachda ja posłuzu od Was list? Kachda Wy budzieta w Poznaniu ili Toruniu? Tak Wy napiszecie mnie mnogo słowo. Czto dziejete na Harende? Wot ja dumaju czto ja zabudu wsie słowa ruskije — no ja zdnieś nie mieju nikogo z ruskia jezików. — Ręce całuję Drogiej Pani oraz Pani Celinie — Wojtek.

2.

*JW Pani Prof. N. Singalewiczowa*

*Poznań ul. Ratajczaka 37 m 2*

*(dla JP. Marii Kasprowiczowej)*

*Nawra 3 VI 1957*

Dorogaja! [ros. Najdroższa!]

Dziękuję serdecznie za list kucharski.

Cieszę się, że już od (piątku-niedzieli?) będzie Pani z każdym dniem bliżej Nawry — która cieszy się na przyjazd i oczekuje „Naczalstra Wszechmafii”.

Dziś właśnie mija dwa tygodnie jak wyjechałem z Harendy i czas byśmy się spotkali i odnowili „wspólnotę harendiańską”? Od Niety otrzymałem b. przyjemny list, bardzo dla Niej charakterystyczny, bo pełen wszytkiej czułości.

Nazajutrz po przyjeździe „włożyłem się” do łóżka, w którym tkwię jak kolek. Odprawiam cichą Mszę tylko w niedzielę i święta, a świat przecieka do mnie jedynie cienką strugą gazet, listów i rzadkich, krótkich odwiedzin przyjaciół. Najbliźsi już się zameldowali i znowu jestem tam wśród domowników. Pogoda od czwartku zrobiła się (...) ciepła i piękna, tak że jak na Harendzie rezanduję [rezyduję, spędzam czas — PL] przy otwartym oknie. Zresztą wszystko Marusieczka sprawdzi osobiście i wszystko — rosyjską dokładnością. —

Martwi mnie tylko choroba Ojca przeciągająca się. Od dwóch tygodni leży w łóżku zaziębiony i choć (...) choroby się skończyło Ojciec jest wten roku apatyczny i obojętny

i nawet ogród go nie pociąga. Mamy jednak nadzieję, że i ta bieda się skończy, i że Staruszek zacznie gospodarzyć w swoim Eldorado.

Zmartwiła mnie też Pani opowiadaniem o smutku Janki G. Mam wrażenie, że tak się w sobie zaciął, na zewnątrz poprawy — a wewnątrz typowo po męsku niesprawiedliwy wobec świata — a kto wie czy i się wobec siebie samego. Ja raczej wy czuвам to anizeli Jan (?) umiał opisać: Celinka napisałaby to dialektyką (ba!), a mnie się wydaje, że to dużo prostsze.

Od Czesi miałem kartkę via Harenda dosłaną mi przez Nietę z komentarzem. Zdechnąć można ze śmiechu. Pokażę to Pani — bo opisać trudno. Proszę uściskać mocno Panią Nataszę, którą bardzo bardzo lubię. Chuligani powiedzieliby, że fajna równa babka i myślę, że w tym skrócie powiedzieliby najwyższą pochwałę. A ponieważ wiem jak są obie Kochane — więc czuję jaka będzie (...) Szkoda, że nie mogę być między Wami — więc choć tylko duchowo towarzyszyć będę Waszej przyjaźni. Czy będzie Pani w Poznaniu w cerkwi nawracała prawosławnego Pana Boga?

Gdy chodzi o trasę podróży — to proszę w Orbisie kupić bilet Poznań-Toruń i proszę napisać dokładnie jakiego dnia i którym pociągiem Pani się wybiera. Postaram się, aby w Toruniu przywitał Panią Tomek brat — lub X. Zdzisław, którzy Panią przywiozą na miejsce. A jeżeli pani zechce się zatrzymać w Toruniu u Prufferki to proszę napisać jakiego dnia Pani chce być w Nawrze to ktoś po Panią przyjedzie do Pruff.[owej]. Osobiście uważam, że najlepiej przyjechać z Poznania prosto do mnie — a po tym z Nawry może Pani zrobić wypad do Prufferów czy Górskich. Jeżeli Pani tak się zdecyduje to proszę

w Poznaniu kupić bilet następujący: Poznań – Toruń – przez Chełmżę do Nawry. Proszę jednak nie podróżować w Święta Zielone 9–10/VI, bo wtedy nie mógłbym posłać wikarego po Panią. A nade wszystko proszę zaraz odpisać, bym na czas mógł zorganizować przyjazd Pani.

Wolałbym sam po Panią przyjechać, ale po 2 tygodniowym leżeniu jestem trochę niezdalny.

Dziękuję za dobre słowa w sprawie mojego artykułu do Tyg. Powsz. Nie wiem czy Pani Tola bardzo gwałciła czy tylko trochę.

Poza tym jestem duchowo doń wyjałowiony i niemrawy – choć zdążyłem już parę książek przeczytać i choć miałem kilka interesujących rozmów.

Marusieczko Dorogaja, bardzo się cieszę na przyjazd Pani.

Łączę wyrazy szacunku dla Pani Profesor, a Pani Rektorowej ręce całuję,

Wojtek

3.

*Nawra pow. Toruń 6/8.57*

Dorogaja! [ros. Najdroższa!]

Przed chwilą odebrałem kartkę i spieszę z odpowiedzią. Przede wszystkim witam Panią na swojej ziemi pomorskiej.

Niechaj Wisła swoim szumem i wszystkie kwiaty toruńskie swymi kolorami i zapachami najpiękniej przywitają tak miłego sercu Gościa. Wiem, że Pani u Prufferków Dolnych – dobrze będzie. Proszę ich uściskać mocno, mocno.

A więc Naczalstrę Drogę w poniedziałek oczekujemy. Proszę zaraz po odebraniu listu napisać kartkę albo telegram to przyjedzie furmaneczka na stację, by zabrać Panią i walizkę. Zawsze to blisko 2km z dworca. Co prawda z Pani Herkulesowa z Petersburga, ale tym niemniej trzeba pamiętać, że obchodziliśmy już 21. urodziny... nie należy się oszczędzać dla potomności.

Dorogaja! Jest tu list dla Pani od Niety. Nie posyłam go, bo nie expierwszy. — Do Nawry jedzie się z Torunia via Chelmsza, gdzie przesiadka do Nawry.

A więc do świdania — ręce ściskam i całuję, Wojtek

4.

#### Kartka pocztowa

JW Pani Maria Kucharska

Warszawa 36, Koronowska 13

Dla JWP Marii Kasproviczowej

Ukłony i ściski dla Kucharskich i ich dzieci — W.

Droga Pani Marusiu!

Witam serdecznie w Warszawie u Najmilszych Kucharów. Ufam, że miała Pani dobrą podróż. A my wspominamy, wspominamy, wspominamy... Dobrze nam było z Panią i dziękuję bardzo za pobyt u nas. Kłaniamy się wszyscy i pozdrawiamy miłe — Wojtek — Ojciec — X. Zdzisław — Ania — Józia, Murzyn — Bociany stare i młode — Kwiaty w ogrodzie i w polu — pszczoły — Kościół i cała Nawra.

Wojtek

Droga Pani Marusiu!

Listy dziś otrzymałem — a po przeczytaniu i ja westchnąłem głęboko. Pani ta Warszawa potrzebna jak kołek w głowie. Trzeba było siedzieć z nami w cieniście ogrodzie i razem z Mamą robić jakąś porządną mafię. Uważam, że jeśli pani chce czekać na operację zęba do jesieni, a w dodatku z temperaturą to zjedziemy się tfu... na jakiś pogrzeb. Zaraz! Już! Natychmiast! Trzeba z tym zrobić porządek. Czy Pani nie zdaje sobie sprawy z tego, że może nastąpić zakażenie całego organizmu? I że wtedy żadne antybiotyki nie uratują Pani. — Tożby się Hanka pchała na dół. A moja bidna Nieta to co? i gdzieby poszła? Proszę zaraz i nie zwlekając wybrać się do porządnego lekarza dentystry, aby Pani to usunął póki czas.

Mama dziś wyjechała tak, jak Pani wie via Warszawa do Zakopanego. Mam nadzieję, że się Panie zobaczą i sobie wszystko powiedzą. Mama jedzie do W-wy w sprawie (...), bo wizę francuską już otrzymała. Nie wiem tylko czy zastanie Kuryluka, który pozwolenie na wyjazd dał i teraz ma popchać sprawę z paszportem.

Leżę dni w pokoju Pani — bo tu najchłodniej. Na polu było przed chwilą 36°C. Można się prawie usmażyć. Cicho się zrobiło w naszej dużej chałupie i X. Zdzisław podwiózł Mamę do Torunia. Ania gdzieś w kącie smaży się w swym niebyle jakim sadle — a Józia kusztykując przynosi mi w tej chwili podwieczorek, który zjem na cześć Pani, a po tym będę dalej pisał. —

Teraz mam więcej sił. Piszę nowy rozdział wspomnień już wg recepty St. Ex'a [czy chodzi o Saint-Exupery'ego? — PL], ale nie wiem czy nie wyjdą jakieś długie kobyły bezwartościowe. A propos uśmiełem się, gdym jeszcze raz wziął książkę St. Ex'a i znalazł na ostatniej stronie Pani mafijne zapiski „strzykawka — łaska — telefon — dzwon — magnetofon — a przysłowie ludowe nasze mówi „a Wojtek bez portek, bez koszuli, pupę tuli..”

A teraz na koniec sensacja!!! Przyszło nowe lekarstwo z USA — Pirazinamid [lek o działaniu przeciwgruźliczym - PL]. Proszę się cieszyć. Napisałem już o tym do Torunia do Pani dr. i czekam odpowiedzi.

Przesyłam fotki — fajne, co?

Całuję Was obie Drogie Kochane po wiele, wiele razy.

Wojtek

Dopisek:

Ukłony i dziewiczy całunek w czoło dla Loli. Napisać Jej, gdy minie gorączka —

Proszę pocałować starego Mojżesza!

6.

*JWPani Maria Kasproviczowa*

*Zakopane 4 Harenda*

*Dziś 17/7 —*

Piszę ze szpitala w Toruniu dokąd o pierwszej popoł. przyjechałem. Nie wiem jednak czy zdążę dokończyć dziś,



bo co chwilę mnie męczą. Byłaby Pani zachwycooona. Jakaż okazja do mafii. Pobrali mi krew i to zastrzykami — prześwietlają sprzodu i z tyłu — mierzą wzdłuż i w bok — ot byłaby dobra dla Pani. Mnie to nie bawi. Jutro zdjęcia sprzodu i z góry, a lewatywa z dołu. Wesole życie!!!

Leżę sam w pokoju, w którym dogorywałem po wycięciu nerki. Przyjemnie wspominam stare dzieje, lekarze i personel b. mili — ogromnie ułatwiają wszystko.

Nowy lek zacząć brać dopiero za tydzień, bo tak długo będą trwać przygotowania.

Cieszę się, że już jest z Wami Pani Marysia. Wyobrażam sobie waszą radość — przy córce i wnukach. Pani Marysi dziękuję mocno za oddanie kwita — napiszę, gdy mi się trochę uspokoi dokoła mnie. Dziś o 13ej ma przyjść p. Prüfferowa. Po tym jeszcze napiszę.

B. b. mocno ściskam Panią, Panią Nietę, p. Bronię i dzieci — polecam się Waszym modłom,

*Oddany zawsze XWojtek*

7.

*Toruń — Szpital — ul. Batorego  
27/7*

Droga Pani Marusieczko!

Dopiero dziś wpłaciłem 1000 zł. na adres p. Celinki. List Pani szedł przez Nawrę, dlatego małe opóźnienie. Ufam, że tak jak z cystą pójdzie i z drugą sprawą. Boję się, że się Pani niepokoi. Mama miała taką samą historię — a dziś wszystko dobrze. Strach ma duże oczy. Poproszę zaufać Opatrzności Bo-

żej — Matce Bożej — i trochę naszym modlitwom. Proszę też choć kilku słowami donosić co się z Panią dzieje, a jeśli Pani słaba — niech to zrobi Dobra Kochana Pani Celina, której ręce całuję. — Przeżywam szpital b. ciężko. Zjawiała się silna niedomoga żołądka — ale robią tu naprawdę wszystko, aby mnie z tego wyciągnąć. Biorę dużo antybiotyków i witamin, aby wrócić do formy.

Przepraszam, że piszę krótko — bom słaby.

Ręce kochane ściskam i całuję i błogosławię całym sercem,

Wojtek

## FOTOGRAFIE

„Poza tym jednak wielka cisza, w której słycać tylko samotnie i cicho (...) bijące serce samotnika z Nawry.”

„Dziś właśnie mija 2 tygodnie jak wyjechałem z Harendy...”

„W domu zastałem wszystko w porządku – tylko Ojciec zażębiony w łóżku.”

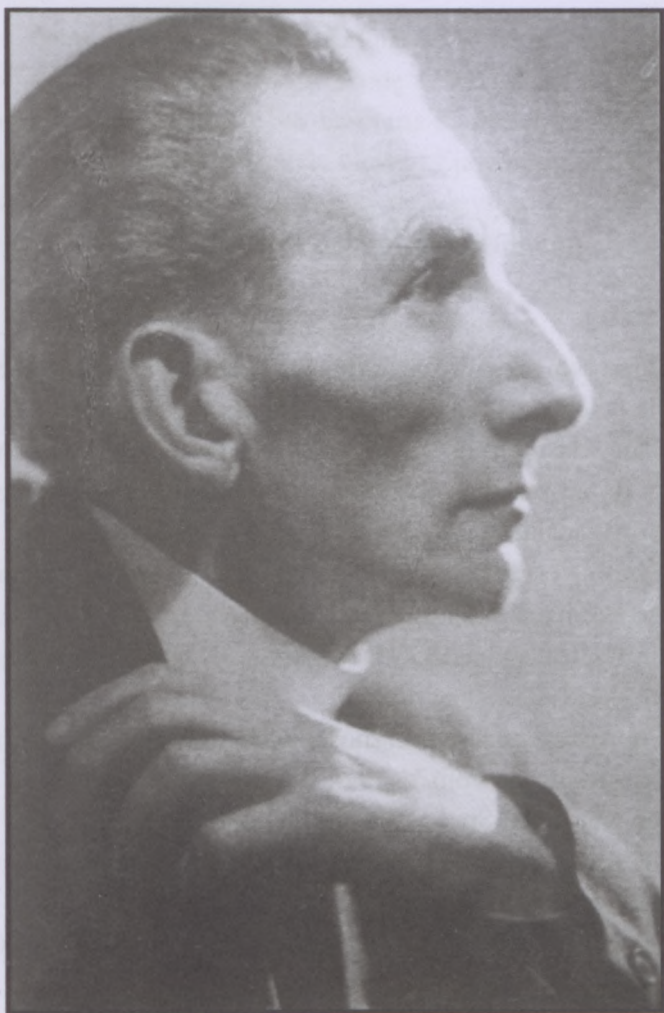
Jedno z ostatnich spotkań. Pp. Prüfferowie i Kozłowski (miejscowi nauczyciele), Maria Kasprowiczowa, ks. Zdzisław Bembnista (od maja 1956 r. wikary w Nawrze), ks. Wojciech i ojciec Władysław. Nawra 1957.

„Poproszę zaufać Opatrzności Bożej – Matce Bożej – i trochę naszym modlitwom.”

Sen wieczysty. Śp. ks. Wojciech Gajdus (1907–1957)

Nekrolog zamieszczony w *Ilustrowanym Kurierze Polskim* z 10/11 listopada 1957 roku.

Recenzja książki ks. Gajdusa „Nr 20998 opowiada” (*Przewodnik Katolicki*, R.53 s.54-55 1963).





SPTJK HARENDZA-ZAKOPANE

[Nadane 26 V 1957] 27

+ Droga Pani Marusiu!

Jestem wiec nowoluzna u Nasze. Loz gnezni i pikni  
 u serokim Toim ko muelozym i odnidram ducharo  
 tyz klogel Kocham. Marusiucho! Bar jermu drizknyj  
 i vce calujz za wyzath. A teraz bede crehad na Pania  
 i mamu nadzijs je jui mialyjo Pania zobacz tu. Crekani!  
 Polno muelozym b. dobro - puznyj stuznyj. Jzabilo was tyz  
 b. zimno, tak ze huc u mmu u pokozni crepi. u puzcu. Buzim ni  
 naret mmu - a jzabomi kuzituz. U domu zaffarem wyzath  
 u puzatku - tyz Ojce jzuzabionym u Toim



SPTJK HAREDA-ZAKOPANE

TELEGRAM

Nr 970

970 NAWRÄ 97 13 9/11 1900 Formel  
10-15.

|                                    |                                |                               |
|------------------------------------|--------------------------------|-------------------------------|
| <small>Verfügen</small><br>9/11/00 | = ROMAN BRANDSTAETTER ZAKOPANE | <small>Code telegramm</small> |
| <small>podpis</small><br>B         |                                | <small>podpis</small>         |

= KSIADZ KOJCIECH GAJDUS NIE ZYJE POGRZEB SRODA RANC=

WLADYSLAW GAJDUS +

ROMAN BRANDSTAETTER ZAKOPANE= KSIADZ KOJCIECH GAJDUS  
NIE ZYJE POGRZEB SRODA RANC= WLADYSLAW GAJDUS

Wroclaw, zam. 697/06



Dnia 9 listopada 1957 r. zasnął w Panu po długich i ciężkich cierpieniach opatrzony Sakramentami św. śp.

## **Ks. Woiciech Gajdus**

proboszcz w Nawrze, pow. Toruń  
były więzień obozów koncentracyjnych  
przeżywszy lat 50 — w 27 roku kapłaństwa

Eksportacja zwłok do kościoła parafialnego nastąpi we wtorek,  
dnia 12 listopada 1957 r. o godz. 16.00 w Nawrze.

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 13 listopada 1957 r. o g. 10.00  
W imieniu srokskiej rodziny i kolegów Dekanatu

Ks. JÓZEF KITA  
Dziekan Chełmżyński

Unisław, dnia 9 listopada 1957 r.

(2106)



nr 20998

## opowiada

— Co nam księga ciągle mówi o jakimś piekle TUDY!!! Jest piekło — powiedział mi kiedyś jeden z inwazyjczy cell. Książka ks. Gajdusa jest tego uosobieniem. Ilustruje ona nieludzkie męki, tortury, upokorzenia, których wizerzenia n.śmięckie, a przede wszystkim obrazy koncentracyjne nie szczędził swoim ofiarom, zwłaszcza kapłanom. Ich pamięć ks. Gajdus w pierwszym rozdziale swoje wspomnienia poświęca. O polskich kapłanach powiedział komendant Selbstschutzu w Toruniu, że „die Pfaffen wraz z całą inteligencją muszą być zmazani, nie bez kochań Niemców. Są oni mistrzami w judymu przeciwko Niemcom i jeżeli w ogóle cokolwiek robili, to właśnie to, że Judzieli bez przerwy przeciwko Niemcom“ (str. 38).

Książka jest swojako rodzaju martyrologia kapłanów polskich, którzy oddali swoje życie na świadectwo Kościoła i Polski w latach, gdy nad Polską panowała przemoc znanego krzyża. Ciężsieni i umierał, choć h. Lerowcy „dżiego im szarnie nie mógł, chyba to, że byli dobrymi Polakami“ (str. 60). Książka mówi jasno, szczerze i bez ogródek o wielkiej cierpieniu więźniów, ich bohaterstwie, zapoż świętej śmierci, ale mówi też o słabościach udręczonego człowieka i równocześnie o mocy Boga. „To nie człowiek jest mocny, to Bóg jest mocny“. Ks. Gajdus mówiąc o odprawianiu w obozie koncentracyjnym masy św. nazywa obóz przedpiekłem ludzkiej przetrwałności i ślodzi, gdzie co dnia cychały demony sadzmy na swą ofiarę, gdzie życie straciło, zdawałoby się, swój cel, swą nazwę i swą godność, gdzie bezsilność człowieka osiaga swój największy wymiar (str. 271). Nie tu autor, że w więźniów umyśl się przetrpa, serce się zdziara, a człowiek się odczłowiecza, standaryzuje się typ więźnia. „Ludzie spokojni stana się kłótniowymi, opowanymi — gwałtownymi, wydzierał sobie będą przed udaniem się na spoczynek kłódky ciepłe, bić się będą dołownie i bez przemyślenia o każdy cent metr miejsca na barłoga. Patrząc będą krzywym okiem na tego, którego sobie sami obrali, by dzielił chleb na równe części. Mierzyć będą — dowolnie i bez przemyślenia — calowia chleb, nim go podzieli. Lódzie z wykształceniem będą prosić cie, byś dał im twą miszkę po obiedzie do wyciercia — twą miszkę tak dokładnie przez ciebie wylizaną — i po to, by popukawczy wodą wypić to sławki. Boda przerywał, gdzie się da, wyrzucone przez kuchnię nadglinę kartofla, będą chwilać je jak skary wielkich wazów w alonie, a w nocy ukradkiem pokierają wraz z lupinami. Boda ostatnia przechowana chytne, przemycona w czasie rewizji skórki po słonie braci do łózka, a nakrywszy głowę kółką sad ją w głodowym zapamiętaniu. „Nie dajcie się“, miał jeden ze starszaków, który już niedługo miał z nami stawić do apelu. „Nie dajcie się niczemu“, lecz staraj się wniknąć — choć to w gorymalnych warunkach dla normalnego człowieka jest zupełnie nie-

możliwe — w te jednorazową, cianną otchłab życia, w która wcinieło człowieka, i w której się go wiodł.

Pamiętnik tej wojny musi wszystko tak opisywać jak było. Nie wolno mu niczego upiększać, nie wolno mniaćwał takiego literackiego, pełnego wzdychań bogo-ojczyźnianych bohaterstwa, jańskiego nie było. Życie więźniów politycznych w niemieckich obozach koncentracyjnych było, obiektywnie patrząc, jedną nie kończąca się partyturą tragicznej opery, której finale sławiona w 80 wypadkach na 100 śmierci; i to śmierć w opuszczeniu, nędzy, głodzie, śmierci gwałtowna, zadana na pole, w ustępie. Jest prawda, że było to śmierć nosząca wybitne cechy męczennictwa i bohaterstwa. I jest prawda, że życie to pobna było momentom nieczłowieczym, odczłowieczonych nawet w wrażliwych atoniach cierpiących i prze ładowanych. To jest także prawda i faktem. Mimo tych akcentów nieczłowieczych — a może właśnie przez nie, kto to wie — bohaterstwem był każdy odech w tej atmosferze, każda noc i każdy dzień — i to jest prawda. (str. 88—101)

A jednak w takiej to atmosferze dojrzawa wielu do świętej śmierci, Naszlika kapłanów i opis okoliczności ich śmierci czyta się jak owe Acta Martyrum z pierwszych wieków chrześcijaństwa, a polnych chwaly wieków chrześcijaństwa. Ostatnie rozmowy ks. Paliuchowicz i jego, porozumia z Podgorza Toruńskiego, obracały się już tylko około najdroższego i tematu Polski: „Jaka szkoda, że już jej nie zobaczą maszali. Jak się będzie urasadał! Czy będzie madrzejsza wobec Niemców“ (str. 178). A oto ostatnia droga ks. B. B. i ta: „Gdy go wyroszono, zrewalowała każdego wazy czyją chorą po kilku godzinach pobytu — był spokojny i — spał — spał — a takim się nie śmieszac. Właściwie namawiał, a takim się nad wszystkie naszczy ludzkie i dostaję. Błogi w szacunku ludu pomorskiego. Kieręg rocznikiem był a ironia Rzeczypospolitej a niedowidkiem u Boga. Do trumny sbejeli go ci, dla których był — młodzi Polacy. Niosa go przez dziedzinie do samochodu ciężarowego: młody kapłan, młody prawnik, młody dziennikarz, młody naszczyk, młody robotnik i młody rzemieślnik. Mija nasze okna wysoko wyniesiona trumna. Nie ma wierców, przemów, księży, proporcji. Zżył akromnie i tak, go chowa. Młody i jednej bryli, senatora Rzeczypospolitej. Ukochaniem jego była Polska, a celem Bóg“ (str. 173). Albo ks. Straka i Grabowicz z Wielkopolski, którego kusł komendant, a „kusł go częściej, jak tylko zstanł to umie“.

W odpowiedzi strzymywali kusielci swazne zdecydowane słowa ks. Strabla: „Byłem i jestem Polakiem. Typ mój i budowa ciała są wybitnie słowiańskie, polskie. Dziejakim za propozycję Udróżdłem się Polakiem i zostanę nim.“ (str. 175 nn.)

A taki ks. Marchlewski, proboszcz z Gryzbna Pomorskiego: „Złotywszy ręk jak dziecko modlił się żarliwie. Tak on wital Stuttgart“. Na wywołanie, że powinien być się usnąć, powiedział: „Co też sądzą za ślupstwa gada? A ja się w domu martwiłem, że tyli areztowane, a po mnie jeszcze nie są. Gryzłem się w sobie. Cóż to, ja jestem gorzki? Już się lekam, że mnie może za Niemca mają, albo za ich pastora. Wreszcie sobie jednak przypomniał i przyjechał po mnie. Wszyscy mieliby śmiecieć, a ja nie, to byłby dyż wstyd na moje stare lata“.

A śmierć jego? Dwóch zbirów wciągnęło go do ustępu. Tam wrzucił mu głowę do otworu ustępowego. Jeden z nich ustał mu na szyi, a drugi z własnym dębim bił pęty, dopóki się nie umoczył. Przyśniołono to łbry, były przymtonie, lecz dopozwiałej. Wygodniał się przymtonie, z pokór dziecka. Dał ostatnie ścienie do parafian, przyciącił, rodziny i ze spoko, em po wiedział ścienieć mi rękę: Do widzenia w niebie, sąspiedzie“ (str. 174/5).

Takie piękne pokazuje ks. Gajdus wylętki kapłanów w świąteli ich śmierci! Ks. Jan Leśkiński stał się ofiarą zbroczonych gestapowców, Współbracia oddali jego trupa do kościnicy. „Zmieszliły go, jak się odnosi a polu, błęsz standard pulkowi, skrawionym, przadziruwalny kulami, lecz zwycięski. Śmiałek z utraty drugiego łowacza miewał się a domu, że staliśmy się godni, by wzięć nas żył i umierać męczennicy. Wiczerona nasza modlitwa kościelna się tego dnia słowami: „proby: Janie Leśkiński, młód się za nami!“ (str. 137).

Wspomniany już ks. Domaćchowski, który w niezapomniany trydny po śmierci w Dzierżynie znowu wrócił do wizerzenia w tym samym już na stałe, wyjaśnił, dlaczego tak szybko wró-





151

Biblioteka Główna UMK



300052267765



1463523

Przemek Liczbik (ur. 1983) – absolwent Polonistyki na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Hobbystycznie zajmuje się dziejami rodzinnej wsi, Nawry. Od 2009 roku mieszka za granicą, na wyspie Jersey. Mąż Alicji i tata Nikodema.

Biblioteka Główna UMK



300052267765

Odnaleziona i rozczytana korespondencja „legendarnego” proboszcza z Nawry ks. Wojciecha Gajdusa, więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych: Fortu VII w Toruniu, Stutthofu i Oranienburga oraz autora pamiętnika p.t. „Nr 20998 opowiada” do znamienitych postaci życia kulturalnego i literackiego w Polsce: Romana Brandstaettera, Marii Znamierowskiej- Prüfferowej oraz Marii Kasprowiczowej...

„Przepraszam, że piszę krótko – bom słaby.”  
(z ostatnich listów)

ISBN 978-83-8273-566-6



9 788382 735666 >

Rideró

Wydaj książkę  
profesjonalnie!